

Duch Reguły*

John Senior

* Przypominamy tekst amerykańskiego wykładowcy akademickiego, Johna Seniora (1923-99) z lat siedemdziesiątych, kiedy jako świeżo nawrócony konwertyta odkrywał monastyczne korzenie cywilizacji chrześcijańskiej. Ukazał się on w zbiorze *The Restoration of Christian Culture* wydanym w 1983 roku. Senior trafił do francuskiego Opactwa

Legenda głosi, że w samym sercu „najwspanialszego ze stuleci” jeden z „psów” świętego Dominika, głoszący wzbudzające entuzjazm tłumów kazania, zatrzymał się raz, by porozmawiać z niewyróżniającym się niczym żołnierzem stojącym pod drzewem. Zebrani dookoła ludzie szeptali: – Kim jest ten, który rozmawia z bratem Tomaszem? – I ktoś w końcu odpowiedział: – Ten? To król Francji. Chodziło oczywiście o króla Ludwika Świętego. Był on bohaterem wielu podobnych opowieści. Nie był bowiem jednym z wielkich, działających publicznie i spektakularnie świętych, takich jak święty Paweł, święty Augustyn czy święty Tomasz z Akwinu, ludzi posiadających wyjątkowe dokonania intelektualne i widoczne dary ducha, ale mimo że wiódł życie żołnierza i króla, bardziej przypominał świętego Józefa, który przespał drugie z największych wydarzeń w dziejach świata. Podobny do niego jest również święty Benedykt, którego dzieła zebrane są wielkości kil-

Matki Bożej w Fontgombault ze swoimi studentami, z którymi podróżował po Europie, aby pokazać im na miejscu, skąd wywodzi się to, o czym czytają i dyskutują na zajęciach w Kansas.

Europejczycy często patrzą na amerykańskie fascynacje ze zdumieniem pomieszanym z lekkim zażenowaniem.

Na Starym Kontynencie łatwiej jest o ironię i dystans niż o autentyczne zaangażowanie. Trudno jednak nie zdystansować się od łatwości, z jaką autor łączy nauki Ojców z okruciami poezji romantyków, którzy jako entuzjaści rewolucji, twórczo przyłożyli się do podkopania tych fundamentów, na których sam Senior widzi odbudowę cywilizacji.

Nie zmienia to faktu, że autentyczny zachwyt amerykańskiego nauczyciela udzielił się jego uczniom i dał pierwsze owoce w postaci licznych nawróceń, potem powołań monastycznych, a w końcu fundacji klasztoru Matki Bożej w Clear Creek w Oklahomie w roku 1998.

W numerze 37/38/2008 szerzej opisywaliśmy tę historię w artykule Kirka Kramera *Mnisi na Dzikim Zachodzie*.

Uczniami Johna Seniora było także dwóch późniejszych biskupów: Paul Coakley z Oklahoma City i James Conley z Lincoln. Pamiętając o tym wszystkim, postanowiliśmy przypomnieć korzenie tego, co zaczęło się pięćdziesiąt lat temu i trwa do dzisiaj (red.).

kunastostronicowej broszurki i zawartością przypominają plan zajęć (którym w istocie są). Nie można ich porównać z, powiedzmy, dwudziestoma czy trzydziestoma tomami autorstwa świętego Augustyna czy świętego Tomasza. Historia życia świętego Benedykta w opasłych *opera omnia* świętego Grzegorza Wielkiego zajmuje zaledwie pół tuzina stron (świętego Benedykta nikt nie określał mianem „wielkiego”). Nie można jednak zapomnieć, że święty Grzegorz był mnichem benedyktyńskim, który Papieżem został bardzo niechętnie. Swojego duchowego ojca tak opisał:

Ktokolwiek zatem pragnie dokładniej poznać jego charakter i życie, odnajdzie bez trudu w owej *Regule* całą osobowość Mistrza, bo święty mąż nie mógł inaczej postępować niż sam nauczał¹.

¹ Św. Grzegorz Wielki, *Dialogi*, II 36 l.

I tak oto jak święty Ludwik pod drzewem, święty Benedykt stoi w swojej skromnej, niedużej, prostej i mało oryginalnej książce napisanej zgrzebną łąciną, niemającej nic wspólnego z błyskotliwym stylem, wyżynami intelektualnymi oraz, pozornie, głębią duchową. Święty Grzegorz opisuje go słynną antytezą: *pełen wiedzy, choć bez wykształcenia, nieuczony, lecz wiedziony przez mądrość*².

² Tamże, Prolog 1.

Ojciec Paul Delatte, drugi opat Solesmes, w najlepszym współczesnym komentarzu do *Reguły* napisał o niej, że podobnie jak Dziesięć Przykazań, jest ona *justificata in semetipsa*. Nie potrzebny jej styl ani intelektualna, czy duchowa błyskotliwość, skoro w tej formie, w jakiej istnieje, potrafiła zmienić historię cywilizacji Zachodu, a także, co ważniejsze, serce niejednego mężczyzny i niejednej kobiety w ciągu półtora tysiąca lat.

W przypadku tekstów charakteryzujących się głęboką prostotą, takich jak na przykład Biblia, zdarza się, że jeden ich fragment podsumowuje całość. Tak jest w przypadku początku Ewangelii świętego Jana. Wstęp do *Reguły świętego Benedykta*, zdaniem badaczy, napisany na samym końcu, będący ostatecznym owocem długotrwałych doświadczeń,



pozwała nam poczuć ducha całości. Zawiera on praktycznie całe bogactwo i całą głębię tkwiące w tych wszystkich niewyszukanych, ale niezwykle ważnych zaleceniach, które spisane są dalej. Cały wstęp zaś streszczony jest w czterech nakazach z pierwszego zdania. Zatrzymam się na nich, komentując nie ich odniesienie do wspólnoty monastycznej, ale do wspólnoty akademickiej, do nas, praktyków nauk humanistycznych i przyrodniczych.

Ausculata, o fili, praecepta magistri [...].

Słuchaj, synu, nauk mistrza [...].

O *fili*... Jak zauważa ojciec Paul Delatte, autor *Reguły zwraca się do nas z miłością*. Słyszymy serdeczny, czuły szept kochającego ojca rodziny siedzącego przy kominku z psem u stóp i kotem na kolanach. Niczego nie narzuca. Nauczyciel raczej pociąga za sobą ucznia. Oblubienica z Pieśni nad Pieśniami uległość łączy z tym „przyciąganiem”. Mówi: *Trahe me*, czyli: *Pociągnij mnie*, tak jakby istniał jakiś tajny etymologiczny związek między słowami *doce* i *dulce*.

W czterech stonowanych i spokojnych, ale stanowczych nakazach święty Benedykt wyjaśnia od razu warunek nauki, konieczne do niej nastawienie, jej tryb i cel, któremu ma służyć.

Ausculata – szepcze. – *Słuchaj*. Oczywiście oznacza to trwanie w benedyktyńskiej ciszy. Do słuchania potrzeba spokoju, zarówno zewnętrznego, jak i wewnętrznego.

Pierwszym mnichem i modelowym uczniem był Elias, który, jak pamiętamy, odkrył, że Pana prawdy nie było w wichurze, nie było w trzęsieniu ziemi ani w ogniu, ale – *sibilus aurae tenuis* – w szmerze łagodnego powiewu. W języku francuskim fragment ten brzmi: *douce comme un souffle de brise*.

Musimy uświadomić sobie tę prawdę, przyjąć ją, poczuć ją z mocą, a nie tylko zapamiętać tak, jak zapamiętujemy liczbę ludności Chicago, datę śmierci Cezara czy coś bardziej skomplikowanego, ale w istocie podobnego, jak na przykład ekonomiczne przyczyny II krucjaty. Czym tak naprawdę jest cisza umysłu? Cisza nie jest po prostu brak hałasu, tak samo jak brak wojny nie jest pokojem. Cisza jest wartością dodatnią i trudną do osiągnięcia. To trwanie w sprawiedliwości duszy, w której według klasycznej

zasady sięgającej korzeniami do Platona każdy element otrzymuje należne mu miejsce zgodne z jego funkcją: uczucia pobudzają nas do sprawniejszego wykonywania nakazów woli, wola wypełnia nakazy rozumu, a rozum przyjmuje prawdę. Prawda pochodzi zaś z zewnątrz, skąd dociera poprzez zmysły, którymi wyodrębniamy istotę rzeczy, z naszego wnętrza, w którym buduje się hierarchia wartości, oraz z góry, z posłuszeństwa łasce. Wszystko to zawiera się w jednym słowie *ausculta*, czyli *śluchaj*. Ludzie zajmujący się naukami humanistycznymi lub przyrodniczymi, czy to jako studenci, czy profesorowie, powinni się wstydzić, jeśli zapomną, że znaczenie wiersza czy tajemnica liczby, gwiazdy, substancji czy rośliny (zależnie od tego, u stóp czego zasiadł właśnie badacz) jest wyjawiana tylko sprawiedliwemu, tylko temu, kto patrzy na sztukę czy rzecz niczym na ukochaną, kto jest cierpliwym, cichym i otwartym słuchaczem. Nie dajmy się zwieść podejściu Bertranda Russella, który dał wyraz arogancji swojej technokratycznej koterii, mówiąc, że zadaniem nauki jest rozkazać naturze: Siad! Waruj! Niezależnie od tego, jakie miejsce technika zajmuje w społeczeństwie, nie powinna przekraczać progów uczelni. Żeby bowiem nie dotknęła nas śmierć serc, trzeba nam nie tylko układać tabele i klasyfikować, ale czerpać z dobra, piękna i prawdy.

Ausculta, o fili, praecepta magistri et inclina aurem cordis tui.

Śluchaj, synu, nauk mistrza i nakłoń [ku nim] ucho swego serca.

To oznacza, że uczniowie muszą kochać swoich nauczycieli, a ci muszą być takiej miłości godni. Nauka to poruszenie serca, a nie kontrakt najemniczy na „rynku idei”, gdzie naturalne dla młodości pragnienie sięgnięcia gwiazd traci sprzed oczu cel, rozpraszone przez doradztwo, które ma skłonić ich do zdobywania umiejętności najłatwiej umożliwiających im odnalezienie się na rynku pracy lub w kolejce po rządowe dotacje. William Wordsworth w jednym z popularnych sonetów napisał:

Zbytńio nam cięży świat; o każdej porze,
Biorąc czy dając, tracimy coś z siebie;

Przyroda służy nam w potrzebie;

Każdy odrzuca serce jak zepsuty orzech!

(*Zbytnio nam cięży świat...*, tłum. J. Żuławski)

Uczeń, który podchodzi do przedmiotu studiów i do nauczyciela uzbrojony w to, co współczesny uniwersytet pochwała jako cnotę „krytycznego myślenia”, zrujnowany płytkim sceptycyzmem Hume’a i Kanta jeszcze przed rozpoczęciem nauki, odrzucający *a priori* wszystko, co nie opiera się powierzchownemu dialektycznemu i arbitralnemu testowi na ciekawość – taki uczeń może posiadać wiedzę na temat nauk przyrodniczych czy humanistycznych, ale nigdy ich nie zrozumie. Ów umysł krytyczny, nawet jeśli na rynku idei bywa przydatny, blokuje dostęp do piękna, dobra i prawdy. Musimy, jak twierdzi święty Benedykt i jak śpiewa Wordsworth, podejść do nauki z *sercem, które obserwuje i przyjmuje*.

Ausculata, o fili, praecepta magistri et inclina aurem cordis tui, et admonitionem pii patris libenter excipe.

Napomnienia łaskawego ojca przyjmuj chętnie, nie tylko wskazówki i rady, ale też uwagi i nagany nauczyciela, który stoi *in loco parentis* jak silny, łagodny, pobożny ojciec. Pokora jest niezbędna do nauki. W relacji uczeń – nauczyciel nie ma równości, nie ma nawet ilościowej nierówności takiej, jaka występuje między początkującymi a zaawansowanymi w danej dziedzinie; to relacja ucznia do mistrza, w której uległość jest odpowiednikiem miłości człowieka i Boga, od Którego pochodzi wszelkie ojcostwo w niebie i na ziemi. Oznacza to, że celem studiów nie jest wypracowanie „własnej filozofii”, jak często się sugeruje, ale nauka filozofii. Wbrew rozpowszechnionym sądom, a zgodnie z przekonaniem świętego Benedykta, w duchu Sokratesa, świętego Tomasza i kardynała Newmana, celem uniwersytetu nie jest praca badawcza (mówię to z należnym szacunkiem i sympatią), a przyjaźń. Logicznie rzecz biorąc, badanie jest podrzędne w stosunku do nauki. Może pełnić wobec niego rolę pomocniczą i wewnętrzną, dostarczając ilustracji i przykładów na użytek lekcji. Może też wyprodukować na zewnątrz jakąś ideę lub rzecz o nieznaczej przydatności, tak samo jak stolarz sprzedaje wióry lub strużyny dostawcy lodu.

Ausculata, o fili, praecepta magistri et inclina aurem cordis tui, et admonitionem pii patris libenter excipe, et efficaciter comple.

Uczniowi nie wolno jedynie przyjmować wiedzy, rad i uwag nauczyciela. Musi je wypełniać, co oznacza, że musi je rozumieć. Nie może tylko biernie naśladować, ale powinien jednoczyć się z duchowym, intelektualnym i moralnym wzorem nauczyciela. Trudno jest nam wyobrazić sobie realizację tego ideału współcześnie, ale kadra i studenci uniwersytetu wedle tej zasady powinni być lepszymi ludźmi niż reszta społeczeństwa, nie tylko pod względem inteligencji, ale też manier, moralności i smaku. Uniwersytet powinien służyć za przykład dla społeczeństwa, a nie być jego niewolniczym odbiciem czy, co gorsza, chłopcem na posyłki.

Przez tysiąc lat klasztory benedyktyńskie własnym przykładem cywilizowały barbarzyńską Europę. Jak napisał święty Benedykt, cytując Naszego Pana, musimy być *wykonawcami słowa*, czyli ludźmi sprawiedliwymi, którzy nie tylko studiują sprawiedliwość, ale też jej łakną, rozpoczynając pracę przede wszystkim od siebie.

[...] *Ut ad eum per obedientiae laborem redeas, a quo per inobedientiae desidiam recesseras.*

[...] Abyś przez trud posłuszeństwa powrócił do Tego, od którego odszedłeś przez gnuśność nieposłuszeństwa.

Dewiza benedyktynów brzmi: *Ora et labora*. Główny zaś grzech uniwersytetu to w istocie *desidia*, rozbudzona gnuśność, która wycofuje się potulnie pod naporem agresywnej, brutalnej biurokracji pożerającej uczelnię. Banalna cielesność życia studenckiego i uczelnianego, do której radośnie przyznajemy się opinii publicznej i statystykom, jest płaszczem skrywającym tkwiącą w nas bojaźliwość. Nie jest to też żadna lewicowa moda, która tak bardzo przyciąga popularność. Nie jest to także żadna *trahison des clercs*, ale bezczynność intelektualistów, którzy niczym król z *Ziemi jałowej* T. S. Eliota leniwie rozglądają się po bibliotekach i laboratoriach w poszukiwaniu nieopublikowanych dotąd ciekawostek. A tymczasem wielkie, podstawowe i niezastąpione prawidła sprawiedliwości i miłości są na uniwersytetach beczesz-

³ W angielskim oryginale: *masters of Arts*, co w dosłownym tłumaczeniu brzmi: *mistrzowie sztuk*.

czone. Gorszym i większym grzechem byłaby *perfidia*, jednak nasza *maxima culpa* to *desidia*. Spójrzmy, w jakich warunkach nauczamy – w pozbawionych dostojności i dekoracji dziełach szarlatańskiej architektury współczesnej. A przecież nazywamy się magistrami³. Jakże służalczo dopasowujemy zajęcia do realiów rekrutacji, plan studiów zaś do tego, co zwie się „potrzebami finansowymi”, budując tym samym potęgę sprytnej kasty administracyjnej.

Rok 500 po Chrystusie był czasem wielkiego kryzysu i przełomu. Podupadająca starożytność ze swoją jednoczącą kulturą i organizacją stanęła naprzeciw budzących się, decentralizujących sił: cywilizacji barbarzyńskich i powszechnych zmian. Z mocą proroka zrównoważoną przez edukację klasyczną, godzien zarówno uczucia, które żywiła dla niego Pani Filozofia, jak i czci, którą czasami składano mu niczym świętemu, Boecjusz jako naoczny świadek przekazał nam relację z tego kryzysu, z którym zmierzył się na dwa sposoby. Po pierwsze, z sukcesem skompiłował encyklopedie, przypominające jednak bardziej książki dla chłopców niż współczesne zbiory ułożonych alfabetycznie, napisanych przez ekspertów haseł. Upraszczał, syntetyzował i zapisywał to, co najważniejsze w starożytnej nauce, która w dużej części stała się niezrozumiała dla pokolenia spędzającego życie na końskim grzbiecie i walczącego o przetrwanie na polach bitew. Szkoła ateńska założona przez samego Platona tysiąc lat wcześniej zamknęła swoje podwoje niemal dokładnie wtedy, gdy Boecjusz został konsulem Rzymu. Jakby na przekór temu, Boecjusz przetłumaczył i opatrzył komentarzami *Organon* Arystotelesa i *Isagogę* komentatora Arystotelesa, Porfirusza. Napisał także własne podręczniki arytmetyki, geometrii i muzyki, które stały się podstawowym źródłem wiedzy naukowej na następne tysiąc lat. Po drugie bezskutecznie próbował nakłonić wielkiego gockiego władcę Teodoryka, by choć częściowo zachował cesarstwo w dawnych tradycjach i w wierności Kościołowi. Został za to stracony, według niektórych wydany na śmierć męczeńską, oddając życie jak Sokrates na świadectwo prawdziwości słów Platona, że Republika jest błogosławioną, jeśli rządzą w niej filozofowie lub gdy rządzący są filozofami. W *O pocieszeniu, jakie daje filozofia* czytamy, że Pani Filozofia zwraca się do niego następująco:

Przecież ty sama własnymi usty uświęciłaś zasadę Platona:
*„Błogosławione się staną te rzeczypospolite, którymi albo
 będą rządzili miłośnicy mądrości, albo w których by tak się
 szczęśliwie złożyło, że ich władcy dążyć będą do umiowa-
 nia mądrości”.*

(przekł. Witold Olszewski)

Można sobie wyobrazić takiego księcia-filozofa trzymającego wodze pędzącej cywilizacji niczym nieszczęsny Troil:

Infelix puer atque impar congressus Achilli [...].

Biedny młodzian, niezdolen z Achillem bieć w starcie,
 Niesion końmi, tkwi w wozie pochyły, uparcie.
 Dzierżąc wodze – w kurzawie kędziory mu toną.
 I kark, ziemię zaś orze włócznią odwróconą.

E. K. Rand napisał: *Boecjusz był ostatnim z rzymskich filozofów i pierwszym z teologów scholastycznych*⁴. Zacytował też swojego wielkiego adwersarza, starego Gibbona, niechętnie przyznając, że dzieło *O pocieszeniu, jakie daje filozofia jest złotą księgą nieustępującą rozrywkom Platona i Cycerona*. Dziwne, że autor użył tu wyrazu „rozrywka”, wszak Boecjusz pisał książkę w celi śmierci, na kilka dni przed egzekucją.

Dokładnie zaś w szczytowym okresie naukowej i politycznej działalności Boecjusza święty Benedykt, *scienter nescius*, odrzucił tak wiele, porzucając studia i uciekając z miasta upadku na pustkowi Subiaco i Monte Cassino. Boecjusz i Benedykt spotkali się na rozstajach dróg i musieli mieć świadomość, że potem ruszyli w przeciwnych kierunkach. Boecjusz, ostatni z Rzymian, zawrócił ku ostatnim promieniom światła na ciemniejącym Zachodzie, zaś święty Benedykt, pierwszy z mnichów, pospieszył ku jaśniejącemu blaskowi Wschodu, gdzie wstaje Słońce, *oriens ex alto*. Cywilizację i dusze uratowały nie encyklopedie i struktury państwowe Cesarstwa, ale *Reguła świętego Benedykta*.

⁴ Anicius Manlius Severinus Boethius, *The Theological Tractates and The Consolation of Philosophy*, tłum. na ang. H. F. Stewart i E. K. Rand, cytat ze wstępu E. K. Randa.



Wedle Pieśni nad Pieśniami Chrystus kocha zamknięte ogrody pełne barw i zapachów prostoty, ubóstwa, czystości, posłuszeństwa, milczenia i dobrej radości. Kocha także zapieczętowane źródła tryskające żywą wodą kontemplacji wznoszącą się ku życiu wiecznemu. Obie te alegorie odnoszą się do Najświętszej Maryi Panny:

Ogrodem zamkniętym jesteś, siostró ma, oblubienico,
ogrodem zamkniętym, źródłem zapieczętowanym.

Reguły nie należy studiować, ale modlić się nią jak na Różańcu, paciorek po paciorku, jeszcze raz i jeszcze raz, by odkrywać drzemiące w niej tajemnice. Większa część *Reguły* poświęcona jest prowadzeniu domu i gospodarstwa zakonnego, a skuteczność tych rad poświadcza zdumiewający sukces piętnastu wieków nieprzerwanego funkcjonowania. Dla tych, którzy tak jak my prowadzą obecnie życie świeckie, poza klasztorem, najprzydatniejsze są wskazówki dotyczące sposobu i formy modlitwy oraz rozmieszczenia jej w ciągu dnia. Istnieje kilka dróg duchowości. Niektóre z nich nadają się dla kolejnych pokoleń zakonników Karmelitów czy Kartuzów, inne, takie jak te autorstwa świętego Franciszka Salezego i świętego Ignacego, są drogami duchowymi dla ludzi z pracą w świecie. Duchowość świętego Benedykta jest uważana za duchowość *zwyčajnego* życia. Zwyczajnego, ponieważ, co dostrzegli już mistrzowie *philosophia perennis*, czyli Platon, Arystoteles i święty Tomasz, czego od zawsze naucza Papież, co nawet, zdaniem R. Guénona i A. K. Coomaraswamy'ego, jest obecne w tradycji Wschodu, co wreszcie potwierdza Objawienie i powszechne doświadczenie rodzaju ludzkiego – większość ludzi pracuje na roli. Modlitwa, wznoszenie ku Bogu umysłu i serca w hymnie pochwalnym, jest niczym oranie i uprawa ziemi. Kult i kultura rolna wystają z tego samego pnia. *Ora et labora*. Praca, *εργον*, en-erg-ia, siła, która porusza wszechświatem, znajduje swoje zwieńczenie w człowieku, który w trudzie przeobraża materię, by uwielbić Boga, podobnie jak Bóg poprzez łaskę przemienia zarówno materię, jak i ducha ku swojej chwale. Z Ewangelii dowiadujemy się, że *Deus agricola est – Ojciec jest tym, który uprawia* (J 15,1).

W klasztorach benedyktyńskich odnajdujemy duchowość pracy. Ludzkiej – w trudzie, Boskiej – w modlitwie. Oficjum Kościoła

Świętego (po łacinie *officium*, co oznacza obowiązek, powinność), poprzez które człowiek spłaca wobec Boga dług wdzięczności za życie i łaskę, w dużej części bazuje na *Regule*. Śpiew gregoriański psalmów, hymnów, czytań z Pisma Świętego i dzieł Ojców Kościoła, antyfon, wszystko to jest przez świętego Benedykta tak rozplanowane, by dopasować się do zmienności pór roku i następujących po sobie okresów w kalendarzu kościelnym. W teorii, nie w sensie hipotezy, ale intelektualnego wglądu, taki typ duchowości wynika z faktu, że Objawienie dokonuje się na dwa sposoby: poprzez Księgę Natury, w której widzialne elementy tego świata dają nam pewne wyobrażenie o świecie przyszłym, i poprzez Pismo Święte, w którym niewidzialna rzeczywistość przyszłego świata ujawnia się w życiu i śmierci Jezusa Chrystusa. Wchodząc w bliski związek z naturą w pracy fizycznej, spotykając Pana w Mszy Świętej i w *lectio divina* jego Słowa, śpiewając Oficjum i żyjąc w pełnej z nim zgodzie, cała osoba mnicha, dusza i ciało, przemienia się w Chrystusie.

Zwyczaj, po angielsku *manners*, od łacińskiego słowa *manus* – ręka, wypływają z pracy fizycznej. Praca fizyczna jest korzeniem, pnem i konarami – życie monastyczne, kwiatem – liturgia, a owocem – świętość. Wszystko to jest widoczne w postawie, podejściu, kroku, gestach i mowie mnichów, we wszystkim, co w szkole zwykło nazywać się obejściem, a co święty Benedykt określa jako „życie wspólne”.

Mamy zatem założyć szkołę służby Pańskiej. Ufamy przy tym, że zakładając ją, nie ustanowimy nic surowego ani nazbyt trudnego. Jeśli jednak niekiedy dla naprawienia błędów i zachowania miłości tam, gdzie sprawiedliwość i rozsądek tego wymagają, okażemy się nieco bardziej surowi, nie uciekaj od razu, przejęty strachem, z drogi zbawienia, bo wejść na nią można tylko ciasną bramą. Gdy będziesz postępował naprzód w życiu wspólnym i w wierze, serce ci się rozszerzy i pobiegiesz drogą przykazań Bożych z niewysłowioną słodczą miłości. Tak nie odstępując nigdy od nauki Pana, w Jego prawdzie wytrwajmy w klasztorze aż do śmierci, abyśmy przez cierpliwość stali

się uczestnikami Męki Chrystusowej i zasłużyli na udział w Jego Królestwie.

Processu vero conversationis et fidei, dilatato corde, inenarrabili dilectionis dulcedine curritur via mandatorum Dei.

Opat Justin McCann, tłumacz *Reguły*, objaśnił w przypisie słowo *conversatio*:

Święty Benedykt po raz pierwszy używa tu słowa *conversatio*, które pojawia się w *Regule* dziesięciokrotnie i którego znaczenie było szeroko dyskutowane [...]. W *Thesaurus Linguae Latinae* znajdziemy wyjaśnienie znaczeń terminu analogicznego i powszechniej stosowanego, *conversio*. Dwa z nich odnoszą się do monastycyzmu: 1) *introitu In vitam monachorum*; 2) *vita ac consuetudo monachi*. Po głębszych studiach nad *conversatio* świętego Benedykta uważam, że te dwie definicje dokładnie oddają znaczenia tego słowa. Znaczenia te dzielę na podstawowe i wtórne, wedle poniższego schematu:

1) Podstawowe. Słowo *conversatio* ma znaczenie aktywne. Chodzi tu o *konwersję* monastyczną, odwrócenie się od życia świeckiego ku życiu religijnemu, akt stawania się mnichem.

2) Wtórne. Słowo ma pośrednie znaczenie i oznacza ugruntowane, regularne życie monastyczne.

Rozróżniając te dwa znaczenia, musimy być świadomi tego, że jedno z nich przechodzi w drugie w sposób ciągły. Stawanie się mnichem przechodzi płynnie w bycie mnichem, gdzie niezmiennym elementem jest mnich i cel, do którego dąży. Można zatem powiedzieć, że całe życie mnicha jest, czy też powinno być, przedłużeniem pierwotnego *conversatio*.

Dom Delatte komentując ten sam fragment kończący prolog, w którym słowo *conversatio* występuje po raz pierwszy, mówi:

Processu vero conversationis et fidei [...]. Gdy będziesz postępował naprzód w życiu wspólnym i w wierze [...]

przyzwyczajenie do zakonnego posłuszeństwa, przyzwyczajenie do bliskiej relacji z Bogiem [...].

Conversatio to zatem *przyzwyczajenie do zakonnego posłuszeństwa*, a to definiowane jest dalej jako *przyzwyczajenie do bliskiej relacji z Bogiem*. Wiemy, że święty Paweł w Liście do Filipian (Flp 3,20) powiedział: *naszą ojczyzną jest niebo*. Pierwszą „konwersją” na życie monastyczne jest, jak powiedział Dom Delatte, całkowite i trudne przejście przez ciasną bramę; pozostawienie za plecami szerokich dróg świata. To chwila prawdziwego zubożenia, większego niż to, które zadane jest wszystkim ludziom, chwila porzucenia swoich przyzwyczajzeń, wyprzedania wszystkiego, co się ma, i rozdania ich biednym – wagę tego podkreślał święty Ignacy w *Ćwiczeniach duchowych* oraz święty Jan od Krzyża w *Drodze na Górę Karmel*. To chwila, w której święty Marcin oddaje płaszcz żebrakowi, święty Franciszek wybiega nagi z domu swojego ojca, a Apostołowie porzucają sieci, by iść za Jezusem. Jednak *conversatio* to także druga „konwersja”. Wedle słów ojca Delatte’a chodzi nie tylko o to, by porzucić ziemskie przyzwyczajenia, ale by przyzwyczaić się do bliskiej relacji z Bogiem, a do niej, według świętego Benedykta, dochodzi się nie inaczej, jak *tylko ciasną bramą*:

Non est nisi angusto initio incipienda [...].

Słowa te przywodzą na myśl słowa samego Chrystusa:

A jakże ciasna jest brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota [...] (Mt 7,14).

Jak napisał święty Tomasz, prawda jest zgodnością rozumu i rzeczy. Życie pod *Regułą* ma nie tylko wymiar fizyczny i emocjonalny. Oparte na pracy i modlitwie jest odbiciem podwójnej natury człowieka, bytu złożonego z ciała i duszy rozumnej. Zarówno praca, jak i modlitwa są sprawnościami umysłowymi kierującymi umysłu ku rzeczy. Prawdą w tym przypadku jest Chrystus, a „rzeczą” w tej zgodności jest Bóg. Ojciec Paul Delatte napisał, że te dwa aspekty „konwersji” monastycznej, jakimi są praca i modlitwa, oczyszczają nas i uwalniają:

[...] od ograniczeń. Rozrasta się nasze serce i dopasowują rozmiarami do wielkości Boga. Bóg czuje się z nim swobodnie, ma do nas dostęp i jest tu panem. Nasza dusza zaś jest w Nim spokojna [...]. Walki zakończyły się, nic nie pozostało poza radosną uległością, słodkim i świętym przekazaniem naszej woli woli Naszego Pana, pełnym podaniem Jego prowadzeniu. Z głębi naszej pustyni wytrysnęło źródło wrażliwości, a jego niewystowionej słodyczy wody rozlewają się aż do granic pustkowia. Tak wygląda łagodny dotyk Boga i taki jest skutek Jego wielkiej miłości. Dusza więc wyrusza, biegnie i śpiewa. *Dilatato corde, innarrabili dilectionis dulcedine curritur via mandatorum Dei.*

Nigdy nie zapomnę tamtego popołudnia. Po locie odrzutowcem przez Atlantycką, nieprzespanej nocy czy też dnia, w Paryżu, wielogodzinnej podróży pociągiem, a potem międzymiastowym autobusem, który przejechał przez zadziwiająco senną wioskę rodzinną Kartezjusza (nam, studentom filozofii, wydawało się, że będzie nowoczesna i zmechanizowana), wiozł nas przez pola i lasy, na wprost śpiący, nie bardzo wiedząc, jak to się stało, stanęliśmy z walizkami w rękach w tumanie kurzu pod masywnym kamiennym murem zwieńczonym wysokimi wieżami i szpiczastym dachem.

Byliśmy niczym podróżni sprzed tysiąca lat, którzy stanęli tu nad cudowną rzeką Creuse, nad którą modlił się, umarł i został pochowany pustelnik Pierre de l'Étoile. Usłyszeliśmy głęboki dźwięk dużych dzwonów, a potem delikatniejszy tych mniejszych, zawieszonych wyżej. (Jakiś czas później dowiedziałem się, że każdy z nich ma swoje imię.) Chwilę zaś potem, płynnie niczym we śnie (a jednak to na pewno nie był sen, w tym tkwi sedno sprawy, to działa się naprawdę) znalazłem się pod opieką, wydawało się nawet jakby w ramionach, gorliwego, uśmiechniętego, nieco posuniętego w latach anioła, który witał mnie z taką wypływającą prosto z *Reguły* serdecznością i troską, że mogłoby się wydawać, że stoję przed nim nie ja, ale sam Chrystus! W Fontgombault *Reguła* nie jest tylko literą, jest faktem.

Kontrast z resztą świata był tym większy, że w południe, cztery czy pięć godzin wcześniej, ja i moich trzech młodych towarzyszy

(jeden z nich jest teraz mnichem) kosztowaliśmy w regionalnym zajeździe najlepszego obiadu na świecie z najsmaczniejszymi *coq au vin* i *vin de la region*. Kontrast nie był więc między najgorszym a najlepszym, ale najlepszym, co może dać wspaniała, rozwinięta cywilizacja, a najmniejszą częścią Królestwa nie z tego świata.

Daliśmy się poprowadzić furtianowi o radosnych oczach, złożywszy na jego ręce nasze bagaże, śmiech i niezgrabną francuszczyznę.

Ad portam monasterii ponatur senex sapiens, qui sciat accipere reponsum et reddere, et cuius maturitas eum non sinat vagari.

Przy furcie klasztornej trzeba postawić roztropnego starca, który by potrafił zarówno przyjąć wiadomość, jak udzielić odpowiedzi i którego dojrzałość powstrzyma go od włóczenia się na zewnątrz. Niechaj furtian ma cel blisko furty, aby przybywający mogli go zawsze znaleźć na miejscu i od razu dostać odpowiedź. A gdy tylko ktoś zapuka lub ubogi zawoła, niech odpowie: *Bogu niech będą dzięki* albo *Pobłogosław mnie* i zaraz udzieli wyjaśnienia z całą łagodnością zrodzoną z bojaźni Bożej i z gorliwą miłością.

I oto mam go przed sobą przypominającego jednego z aniołów Fra Angelica. Uśmiecha się słodko i trochę tajemniczo, jakby znał jakiś sekret, którego odkrycie będzie dla mnie wielką radością i dobrem. Wszystko jest zgodne ze szczegółowymi wskazówkami świętego Benedykta, które do tamtej chwili wydawały mi się równie idealistyczne jak państwo Platona i dalekie od rzeczywistości nie tylko tej współczesnej, ale nawet średniowiecznej.

Omnes supervenientes hospites tamquam Christus suscipiantur, quia ipse dicturus est: Hospes fui et suscepistis me.

Wszystkich przychodzących do klasztoru gości należy przyjmować jak Chrystusa, gdyż On sam powie: Gościem byłem i przyjęliście mnie (Mt 25,35).

Duch *Reguły* objawia się także w zachowaniu starego zwyczaju mycia rąk. Pamiętam, jak wchodziłem na obiad wśród innych

gości, a opat najpierw okazawszy swój pierścień (przykleka się wtedy i całuje ów znak wielkiej godności zbliżonej w swej doskonałości do godności biskupiej), polewał ręce powstającego z kolan człowieka wodą połyskującą niczym płynne srebro (nigdy nie sądziłem, że woda może roztaczać taki blask!). Obok stał wysoki, szczupły nowicjusz skupiony na Chrystusie, jakby służył podczas udzielania sakramentu. Trzymał w ręku błyszczącą misę, a na ramieniu miał przewieszony biały ręcznik. Dobre obyczaje pomagają kształtować moralność, a jednocześnie moralność kształtuje życie zewnętrzne. Zgodnie z zasadą, że pozostając niejako na dwóch krańcach, jedne są wiernym odbiciem drugich, obyczaje odzwierciedlają życie duchowe w łasce.

Nie będzie przesadą, jeśli powiem, że jeśli nie liczyć udziału w klasztornej liturgii, udział w tamtejszej kolacji (a jedzenie, jak wszystko, co odbywa się w klasztorze, jest tam tak naprawdę częścią liturgii) był dla mnie najmocniejszym doświadczeniem bliskości Nieba.

Gdy Odysseusz zaczyna opowiadać o swojej wędrówce dostojnikom i damom w pałacu Alkinoosa w kraju Feaków, mówi:

Do wielkich też rozkoszy życia ja to liczę,
Gdy u ludu tchnie szczęściem wesołe oblicze,
Gdy w zamku godowników zasiada rząd długi
I słucha dźwięku gęśli, a kręcą się sługi
Z mięsivami i chlebem, a leją cześniki
Z krużów wino, roznosząc między biesiadniki.
Ma to dla mnie, jak rzekłem, powab niezrównany.

(tłum. L. Siemieński, IX 5–11)

Uczta w *Odysei*, uczta świeckich jest niczym w porównaniu z kolacją mnichów, która nie tylko posiada *powab niezrównany*, ale jest czymś doskonałym. Niewykluczone, że wszystkie wielkie wydarzenia naszego życia czy historii, zarówno dobre, jak i złe, miały swój początek podczas posiłków. Także *Odyseję*, która przecież jest wyjątkowo bogata w wydarzenia, można zilustrować obrazami z uczt, inne elementy akcji pozostawiając na boku: Telemach uczujący z zalotnikami matki w pałacu w Itace, Telemach na plaży Pylos, gdzie spotyka Nestora wraz z synami,

a także w pałacu Menelaosa, gdzie przygląda się Helenie, gdy ta wchodzi do sali:

Weszła Helena z wonnej wychodząc świetlicy,
Jak Artemida zbrojna w pęki strzał pierzaste.

(tłum. L. Siemieński, IV 107–108)

Odyseusz również uczestniczył w ucztach: w odrażającej uczcie Cyklopów, posiłkach z Kalipso, w śniadaniu w chacie Eumajosa czy też w uczcie w kulminacyjnym punkcie całego poematu, gdy powróciwszy na Itakę, napiął ponownie swój łuk...

Kolacja o zachodzie słońca w wysokim refektarzu w Fontgombault jest jakby odegraniem Ostatniej Wieczery. Długie stoły stoją podobnie jak na obrazie Leonarda. Opat stoi za swoim małym stolikiem na szczycie, pod krucyfiksem, zaś mnisi siadają w rzędach równolegle do ścian, z głowami lekko pochylonymi. Opat intonuje z powagą:

Benedicite.

Odpowiada mu sto pięćdziesiąt głosów:

Benedicite.

Następnie opat rozpoczyna modlitwę, a wszyscy przyłączają się:

*Edent pauperes et saturabuntur, et laudabunt Dominum, qui
requirunt eum: vivent corda eorum in saeculum saeculi.*

Modlitwa rozpoczynająca posiłek kończy się błogosławieństwem, które przypomina nam, że każda wieczerza tu, na ziemi, jest przygotowaniem do chwalebnej uczyty aniołów i świętych.

Ad cenam vitae aeternae perducatur nos, Rex aeternae gloriae.

Przez kilka pierwszych wieczorów byłem przy kolacji podenerwowany, ponieważ wszystko działo się tak nagle, bez wprowadzenia, z jakim mnie tu na początku przyjęto. Całe życie tutaj tak

wygląda. Wydawało mi się z początku, że w klasztorze wszystko dzieje się szybciej, a nie wolniej, czego spodziewałbym się po miejscu położonym na uboczu, przeznaczonym do rozmyślań i kontemplacji. Potem odkryłem, że to nie szybkość, ale brak upływu czasu. Transcendencja czasu. To imitacja Wiecznego Trwania, gdy wszystko dzieje się, jak określił to Boecjusz, *tota simul*.

Na stołach stały parujące wazy z zupą, świeżo zebrane warzywa, w prostych, płytkich naczyniach piętrzyły się niczym małe Alpy góry białego sera przypominającego w smaku jogurt. Do tego mocne czerwone wino w szklankach i owoce.

Podczas całego posiłku młody mnich wysokim, na wpół śpiewnym głosem czytał historię męczeństwa. Pozostali milczeli.

Et summum fiat silentium.

Powinna być zupełna cisza, aby nigdzie nie było słychać żadnego szeptu ani głosu, oprócz głosu samego lektora.

Co zaś jest potrzebne przy jedzeniu i picciu, niechaj bracia tak sobie wzajemnie podają, aby nikt nie potrzebował o nic prosić.

Ponieważ Wielkanoc w tym roku wypadła wcześniej, następnego dnia padał śnieg. Wstawszy na jutrznię w gęstych jak smoła ciemnościach, opatulony w swetry, zziębły i na wpół śpiący zszedłem powoli po starych kamiennych schodach do przestronnej gotyckiej kaplicy. Panował w niej gęsty mrok. Na drugim krańcu świeciła się tylko czerwona lampka Najświętszego Sakramentu. Widziałem jedynie biały, podobny do ducha obłok mojego oddechu. W następnej chwili pojawili się mnisi, niemal bezgłośnie. Słychać było tylko delikatne szuranie ich długich, prosto skrojonych habitów – czarnych, więc niewidocznych w ciemności. Zapalono kilka małych lampek, co jakby spotęgowało panującą ciszę. Mnisi stanęli w stallach ustawionych wzdłuż ścian jak trybuny po obu stronach głównego ołtarza. Patrzyłem, jak stoją podobni do cieni, podczas gdy w prezbiterium zapalano piętnaście świec. Nagle dał się słyszeć wyraźny szelest – mnisi uklękli do cichej modlitwy. Potem wszyscy wstali. Z półmroku dobiegł mnie wysoki, czysty, jakby płaczliwy głos. Poczułem zaskoczenie.

*Zelus domus tuae comedit me et opprobia exprobrantium
tibi ceciderunt super me.*

Bo gorliwość o dom Twój pochłonęła mnie, a zniewagi
znieważających Ciebie spadły na mnie (Ps 68,10).

Śpiewane są trzy psalmy pokutne, a ich głucho brzmiący ton odbija się echem od wyniosłego kamiennego sklepienia. Gdy zdarzało mi się słuchać płyt, koncertów czy nawet śpiewu w kościele, zawsze mi się wydawało, że chorał gregoriański jest śpiewem bogatym i niezwykłym, ale tak naprawdę jest on bardzo zwyczajny, ubogi i swojski. Po odśpiewaniu każdego psalmu gasi się jedną ze świec, a na zakończenie jutrzni wszystkie pozostałe.

Święty Benedykt tak napisał w *Regule*:

Wierzmy, że Bóg jest wszędzie obecny i że oczy Pana patrzą na dobrych i na złych na każdym miejscu (Prz 15,3). Przede wszystkim jednak powinniśmy być tego niewzruszenie pewni wówczas, gdy uczestniczymy w Służbie Bożej. Dlatego też pamiętajmy zawsze, co mówi Prorok: Służcie Panu z bojaźnią (Ps 2,22), również na innym miejscu: Śpiewajcie mądrze (Ps 46,8 Wlg) i będę śpiewał Ci psalm wobec aniołów [Ps 138(137),1]. Zastanówmy się zatem, jak należy zachowywać się w obliczu Boga i Jego aniołów, i tak śpiewajmy psalmy, aby nasze serce było w zgodzie z tym, co głoszą nasze usta.

W pierwszym nokturnie jutrzni Wielkiego Czwartku pierwsze trzy Lamentacje są śpiewane solowo. Dla mnie brzmiało to niczym śpiew anioła.

*Quomodo sedet sola civitas plena populo! Facta est quasi
vidua domina gentium; princeps provinciarum facta est sub
tributo.*

*Plorans ploravit in nocte et lacrimae eius in maxillis eius;
non est qui consoletur eam ex omnibus caris eius.*

Ach! Jakże zostało samotne miasto tak ludne, jak gdyby
wdową się stała przodująca wśród ludów, władczyni nad
okręgami cierpi wyzysk jak niewolnica.

Płacze, płacze wśród nocy, na policzkach jej łzy, a nikt jej nie pociesza spośród wszystkich przyjaciół; zdradzili ją wszyscy najbliżsi i stali się wrogami.

Gdy rankiem w Poniedziałek Wielkanocny musiałem w końcu wyjechać i żegnałem się ze stojącym przy furcie opatem, odwróciłem się po raz ostatni i powiedziałem: – Choć może to się wydawać absurdem, mówię całkiem poważnie. Mieszkam w Stanach Zjednoczonych i nie wiem, czy to w ogóle byłoby możliwe, ale chciałbym być tu pochowany. – Popatrzył na mnie badawczym wzrokiem, który przypominał opisywane przez świętych spojrzenie Chrystusa, i z podobną do Chrystusowej mądrością i delikatnością zganił mnie: – W grobie przy klasztorze nie mógłbyś być pochowany z żoną. – Uklęknąłem, by mnie pobłogosławił. – To błogosławieństwo dla ciebie i twoich bliskich:

In viam pacis et prosperitatis dirigit te omnipotens et misericors Dominus, et Angelus Raphael comitetur te cum in via, ut cum pace, salute et gaudio revertaris ad propria.

Drogą pokoju i pomyślności niech cię prowadzi wszechmogący i miłosierny Pan, niech ci Anioł Rafał towarzyszy w drodze, abyś w pokoju, zdrowiu i radości wrócił do domu.

Prawdą jest, że klasztory są przeznaczone dla mnichów. Ja wyjechałem stamtąd ze łzami. Z ogromną wdzięcznością wspominałem najcenniejszy dar i łaskę, które otrzymało tam moje serce.

Byłoby z mojej strony głupotą lub bezczelnością prosić, by pracownicy uniwersytetu porzucili krytyczne myślenie. Na takie kategoryczne postawienie sprawy się nie odważę. Wiem bowiem, że choć mam zamiłowanie do sztuk wyzwolonych, wiedza specjalistyczna zawstydza mnie i wprawia w zakłopotanie. Dlatego też proszę jedynie z należnym szacunkiem, by dla własnego dobra naukowcy większą uwagę przykładali do podstawowej pracy wychowawczej i edukacyjnej, do oświecania swoich studentów światłem dobra, prawdy i piękna. Teksty literackie żyją tylko dzięki światłu, otwartych sercom, duszom, umysłom i sile zwykłych ludzi i ich rozumienie będzie wzbogacone i pogłębione tylko

wówczas, gdy na uniwersytetach, tak jak niegdyś, będzie się czuło ducha *Reguły*. Nie chodzi o to, by uczelnie były jej podporządkowane – to byłaby zbyt daleko posunięta prośba. Proszę tylko o to, by przy dominacji nauk ścisłych i technicznych pozostawić jakąś cichą przestrzeń, cichy zakątek, w którym choćby nieliczni będą mogli poświęcać się wiedzy nieprzeznaczonej do celów użytkowych. Na starej mapie Oksfordu musi pozostać choćby maleńka katedra, która nie będzie generować wiedzy do celów praktycznych, ale pielęgnować przeszłość. Nie powinna mieć ona niższej rangi, służyć przygotowaniu do dalszych studiów, ale być wartością samą w sobie. Z tego bowiem pnia wyrastają wszelkie nauki ścisłe, a niedostrzeżenie tego to wyraz krótkowzroczności. To samo co dostrzegł święty Benedykt i do czego z wytrwałością dążył musimy zauważać i stawiać za cel obecnie: uniwersytet, podobnie jak wszystkie ludzkie przedsięwzięcia, istnieje po to, by przybliżyć nas do Tego, od Którego się odłączyliśmy. Stąd studia nie powinny być przede wszystkim działaniem, ale przyjaźnią w najwyższej formie, czyli modlitwą, w której człowiek staje się przyjacielem Boga, wyzwalać serce i umysł od podporządkowania własnemu ego (czy też podporządkowania ego pewnej grupy). Serce i umysł mają się poddawać Temu, który najpierw podległy słodkiej władzy swojej Matki, potem oddał się na naszą służbę. Chociaż nauki ścisłe zmieniają czy nawet rewolucjonizują rzeczywistość, nie mogą rzeczywistości lekceważyć. Dysponując jedynie wiedzą techniczną, możemy zanalizować *Regułę* Benedyktyńską czy zacytować jej źródła literackie, możemy zmierzyć fotometrycznie katedrę w Chartres i sklasyfikować jej elementy i style, ale zapewne nie napiszemy tekstu ani nie zbudujemy budowli równie wysokiej, głębokiej, subtelnej i wyrażającej tak dobrze pragnienie ludzkich serc.

■ Przełożyła *Natalia Łajszczak*

Fot. *Paweł Kula*